

Portal Województwa Lubuskiego



Marszałek dla Forbes: Lubuskie to Stany Zjednoczone Polski



ROZMAWIAŁ | MACIEJ GAJEK

Stany Zjednoczone Polski

Miałam wrażenie, że wszyscy stoimy nad jakąś przepaścią. Można było albo runąć w dół, albo wznieść się w górę – mówi Elżbieta Anna Polak, jedyna kobieta marszałek w Polsce



Kategoria - Archiwum

Data publikacji -17 czerwca 2019 godz. 11:18

O sile kobiet, przebijaniu szklanego sufitu, mocy samorządu, efektach transformacji po 1989 roku oraz rozwoju i przyszłości Lubuskiego opowiada marszałek Elżbieta Anna Polak w wywiadzie dla kwartalnika

Forbes Women. - Trzeba włączyć obywateli. Powinno być więcej otwartości, debat. Potrzebna jest lepsza komunikacja z mieszkańcami - żeby czuli się uczestnikami życia publicznego - czytamy w wywiadzie. Zapraszamy do lektury!

Wywiad z Elżbietą Anną Polak, Marszałek Województwa Lubuskiego:

Kobiety na eksponowanych stanowiskach mówią niekiedy, że „w pracy nie mają płci”. Jakie jest pani zdanie?

Ja mam płęć! Niekoniecznie po to, żeby ją eksponować, bo w każdej pracy liczy się przygotowanie merytoryczne, kwalifikacje, mądre decyzje, praca zespołowa, konsultowanie, wiarygodność. Dlaczego więc podkreślam, że mam płęć? Kobiety mają trochę inne spojrzenie, nie należy udawać, że w tym świecie męskich garniturów, na stanowiskach prezesów i marszałków, myśli się tak samo, jak faceci, bo to jest nieprawda. Trzeba walczyć o prawa kobiet wykorzystując swoje stanowisko, ja to robię z premedytacją! Dbam o kobiety, wspieram kobiety, dlatego, że bardzo często spotykam się z tym, że panowie nie mają pojęcia, jaki jest nasz świat, jakie są problemy kobiet. To tak łatwo powiedzieć, że panowie znają się na markach samochodów, a panie - na ich kolorach, ale chodzi o coś więcej.

Spotkała się pani w pracy z próbą patronizowania, atakowania pani stanowiska w dyskusji argumentem płci?

Panowie są bardzo często tak zajęci słuchaniem siebie, że trudno jest mi się przebić. Ale nauczyłam się już, że nie odpuszczam. Gdy słyszę: „Ela, pytał cię ktoś o zdanie?” to wtedy mówię długo i się wymądrzam. A mam dużo do powiedzenia w wielu kwestiach, którymi zajmuję się zawodowo.

To „całuję rączki” nadal się zdarza?

Niestety tak. To jest takie staromodne... ale nie zawsze niemiłe, bo czasem przecież my, kobiety, lubimy komplementy, i jeżeli jest to szczere adorowanie i bezinteresowne, serdeczne i przyjacielskie, a nie kokietujące czy narzucające się, to niech całują te rączki.

Od czterech dekad jest pani związana z lokalną polityką. Z perspektywy

urzędu miasta w niewielkich Małomicach obserwowała pani sypanie się ustroju komunistycznego...

Trudno było coś zbudować na zgliszczach komunizmu, bo praktycznie nie było nic. Szaro, brudno, ocet na półkach. Ludzie smutni, z opuszczonymi głowami „czytali to co na chodnikach napisane”, jak kiedyś powiedziała Ula Dudziak.

Byłam wtedy jedyną osobą, która nie należała do partii. Pierwszy sekretarz wezwał mnie na dywanik: „w UM tylko Pani nie należy do partii”, stwierdził. „No tak - odpowiedziałam i dodałam, że się nie zapiszę. „I co mi Pan zrobi?” zapytałam. Trochę byłam pyskata, bo sekretarzem był mój

Były nauczyciel od geografii. Myślę, że pamiętał mnie z czasów szkoły i wiedział, że nie można mi czegoś narzucić, bo od dziecka miałam własne zdanie. Nic mi nie zrobił, ale gdy przyszedł stan wojenny, odmówiłam podpisania oświadczenia, że będę służyć socjalistycznej ojczyźnie i skończyła się moja wstępna kariera urzędnika, a zaczęła się praca w domu kultury.

Potem w 1990 r. przestali rządzić powiatowi sekretarze, bo formalnie powstał samorząd. Co było wówczas największym wyzwaniem dla samorządowca?

To była tabula rasa. Miałam wrażenie, że wszyscy stoimy nad jakąś przepaścią... albo skocznią, z której można wzbić się wysoko. Można polecieć w dół - albo polecieć w górę, tak jak nad urwiskiem, nad klifem. Do tej pory, do 1990 roku, wszystko było wiadome. Były instrukcje, wytyczne, pani księgowka dbała, żeby jak najwięcej pieniędzy oddać do centrali, oni ustalali nam budżet. Ale nagle skończyły się wytyczne, trzeba było napisać na nowo regulamin urzędu, statut. Nikt nie wiedział, jak się za to zabrać. Byłam wtedy na urlopie wychowawczym, pracowałam w komitetach obywatelskich, przygotowałam strategię rozwoju gminy. W 1991 dostałam propozycję pracy na stanowisku sekretarza gminy . Miałam dopiero 32 lata. Podjęłam się tej pracy z wielkim dystansem, bo nie marzyła mi się kariera w urzędzie. Miałam małe dzieci. Trzeba było wszystko zacząć od podstaw. Napisać statut, zbudować wszystkie procedury. Była tylko ustawa o samorządzie i nic poza tym. Ale w 1989 roku powstała również Fundacja Rozwoju Demokracji Lokalnej. Nie pamiętam już, jak się o nich dowiedziałam, pewnie przyszło jakieś zaproszenie na konferencję czy szkolenie. Skorzystałam z tego i zaczął się mój związek z fundacją, który trwa do dzisiaj. Tam mogłam się zapytać bezpośrednio, co autor miał na myśli pisząc ustawę. Współtwórcami reformy samorządowe byli: prof. Regulski, Michał Kulesza i prof. Stępień. Zaprzyjaźniliśmy się na wiele lat. Profesor Stępień odwiedza nas często i uczestniczy w ważnych dla Lubuskiego wydarzeniach. Prof. Regulski był moim mentorem, nauczycielem; pokazywał, jak wykonywać dobrze pracę samorządową, jak służyć swoim małym ojczyznom, jak wziąć sprawy w swoje ręce i budować te małe ojczyzny, budować nasz dom - Polskę, nasze Lubuskie.

Dzisiejsza Polska samorządowa w porównaniu z tą z początku lat 90. to inny świat. Co się zmieniło?

Po pierwsze, po tych 30 latach, wyraźnie widać, że wykształciła się pierwsza liga samorządowa – liga prawdziwych liderów samorządowych, społeczników, którzy kochają swoje małe ojczyzny, znają je i dobrze zrozumieli na czym polegała rewolucja społeczna. Należę do pokolenia transformatorów, szliśmy na pierwszej linii frontu, i dokładnie tymi rękoma wprowadzaliśmy rewolucję społeczną w naszym kraju, na zgliszczach komunizmu.

Dzisiaj samorządowcy doskonale rozumieją, że władza nie jest po to, żeby obywatelami rządzić, ale po to, aby obywatelom służyć. My, samorządowcy, działamy natychmiast, tu i teraz, a jak trzeba to grabimy liście. Dzisiaj gołym okiem widać, że to właśnie samorząd się sprawdził. To tysiące inwestycji, lepiej wydana każda złotówka, i to wielokrotnie lepiej. No i oczywiście ta kontrola społeczna, która jest każdego dnia, bo ludzie patrzą na ręce. I widzą, jak są wydawane ich pieniądze.

Natomiast przez ostatnie cztery lata...

... jesteśmy świadkami recentralizacji. Rząd odbiera kompetencje samorządom. Cofamy się do PRL-u. Straciliśmy Ośrodki Doradztwa Rolniczego, Zarządy Melioracji i Urzędzeń Wodnych, pomimo, że wynegocjowaliśmy tu, w regionie lubuskim, pół miliarda na realizację bardzo ważnych inwestycji w tym zakresie, na poprawę bezpieczeństwa przeciwpowodziowego, budowę wałów przeciwpowodziowych i urzędzeń retencyjnych. Teraz te wszystkie zadania mają realizować Wody Polskie – mają, bo na razie leją wodę a efektów zmian nie widać. Bardzo widoczne jest także marginalizowanie znaczenia samorządów, a przecież my jesteśmy bliżej obywateli. Jeżeli będziemy prowadzić politykę w zakresie budowy świadomości i społeczeństwa obywatelskiego, to Polska będzie silniejsza społecznie – cały kraj, nie tylko samorzady. Polska potrzebuje tak samo samorządów, jak samorzady potrzebują dobrego rządu. Potrzeba jest dalszej decentralizacji i wzmocnienia świadomości obywatelskiej, budowanie społeczeństwa obywatelskiego. Dlatego tak jak powiedział prof. Reguński: *państwo powinno zająć się tym czym musi, a tym czym nie musi, lepiej zajmie się obywatel.*

Coś by pani poprawiła w dzisiejszym samorządzie?

Trzeba włączyć obywateli. Powinno być więcej dyskusji, otwartości, debat; potrzebna jest lepsza komunikacja z mieszkańcami – żeby czuli się uczestnikami, żeby współzrządzili. Konsultacje trzeba traktować poważnie, to nie jest tylko ogłoszenie na BIP-ie, że przeprowadzamy konsultacje. Nieraz mała ławka w parku więcej znaczy dla ludzi, niż wielka budowa oczyszczalni ścieków. Na ostatnim spotkaniu we Wschowie grupa seniorów przyszła specjalnie prosić mnie o ławkę: na konkretnej ulicy, która jest bardzo długa i prowadzi do przychodni. Starsi ludzie muszą po drodze mieć gdzie usiąść i odpocząć. Przyszli też zatroskani, że skończył się projekt współfinansowany ze środków Europejskiego Funduszu Społecznego na ich Dzienny Dom Pobytu. Martwią się, co teraz z nimi będzie, gdzie oni się podzieją? Nie rozumiem, jak mogą być jeszcze samorzady, gdzie nie ma klubów seniora albo

dziennych domów pobytu dla osób starszych. Wystarczy właśnie takie jedno spotkanie, żeby się przekonać, jakie to ma wielkie znaczenie, taka jedna ławka. Ale trzeba się spotykać, słuchać. *Dobrze widzi się tylko sercem. Najważniejsze jest niewidoczne dla oczu*, jak pisał Antoine de Saint Exupery

Co uważa pani za swój największy samorządowy sukces?

Myślę, że moim największym samorządowym sukcesem jest to, że od 30 lat pracuję w tej samej firmie. I mogę powtórzyć za Edith Piaf: *niczego nie żałuję!* To były różne urzędy – urząd w małej gminie, urząd dużego miasta, urząd marszałkowski. Pełniłam też funkcję w powiecie, a wcześniej pracowałam w administracji publicznej. Ale to cały czas jest ta sama „firma”, więc wierność tej firmie to także zdobyte doświadczenie, które może procentować niezwykłą siłą i skutecznością. To nie są zmarnowane lata, jak gdybym skończyła w tym czasie kilka fakultetów. I moim największym sukcesem jest także na pewno to, że zdobyłam zaufanie ludzi. Dzisiaj często słyszę, że Elżbieta Polak to jest marka – jak coś powie, to robi; nie obiecuje gruszek na wierzbie. Jak chociażby przekształcenie szpitala w Gorzowie, najbardziej zadłużonej placówki w Polsce. Nikt nie wierzył, że to się uda, wszyscy żądali odwołania zarządu, a my to zrobiliśmy. Oczywiście bardzo ważny jest zespół – drużyna, która ufa liderowi. Trzeba mieć argumenty i umieć pozyskać przyjaciół w konkretnej sprawie. Tak właśnie było z kierunkiem lekarskim. To jest duży sukces. Ale i wybór naszych priorytetów: w regionie lubuskim bardzo mocno postawiliśmy na zdrowie, to było niespotykane w Polsce, żeby ktoś tak się tym przejął. Zastałam najbardziej zadłużone szpitale w kraju, nędzną infrastrukturę, ale udało mi się w ciągu tych lat przekonać radnych, przekonać samorząd i współpracowników – co nie było zawsze łatwe – że nie ma nic ważniejszego niż zdrowie i życie naszych mieszkańców.

... a porażkę?

Przymierzaliśmy się do tzw. „małych ZIT-ów”. Nasze stolice bardzo na tym zyskały, bo ich budżet się podwoił. Zajęło nam to sporo czasu, prowadziliśmy konsultacje z wójtami i burmistrzami w celu zbudowania partnerstw gmin i przygotowania wspólnych strategii ale niestety – powstały tylko trzy takie ZIT-y. I okazało się, że to jest wciąż bardzo trudne, że zbyt mało budujemy partnerstw i wciąż uczymy się współpracować. I dalej w tych obszarach to eksperci wybierają, które projekty mają być realizowane.

Po 40 latach znudziła się pani lokalna polityka?

To nie jest wypadek przy pracy, mój start do Parlamentu Europejskiego. Od 2011 roku jestem współprzewodniczącą Komitetu ds. Współpracy Międzyregionalnej Polsko-Niemieckiej Komisji Międzyrządowej ds. Współpracy Regionalnej i Przygranicznej,

podczas gdy ze strony niemieckiej zmieniło się już czterech współprzewodniczących. Poruszamy tam niezwykle ważne kwestie i mam udział w ich inicjowaniu, jak np. w podjęciu tematu różnorodności, wzmocnienia społeczeństwa obywatelskiego, wolontariatu. Zaprosiliśmy do rozmów WOŚP, fundację Joanny Brodzik „Otwarte serca” i wiele innych organizacji pozarządowych. Od 2011 roku jestem przedstawicielem ZWRP w Kongresie Władz Lokalnych i Regionalnych Rady Europy w Strasburgu. Prowadzę negocjacje z Komisją Europejską. Otwieram Lubuskie na świat: w ramach promocji gospodarczej województwa organizujemy misje zagraniczne. Przewodzę wielu z nich, tak jak ostatnio w Paryżu czy w Madrycie, gdzie zdobywamy nowych partnerów, którzy byli już u nas wcześniej, w Lubuskiem, na przykład na Kongresie Gospodarczym. Wymieniamy się doświadczeniami i zaskakujemy - Lubuskie zaskakuje swoim potencjałem, piękną naturą, bo przecież jesteśmy z zielonej krainy w dorzeczu Odry. Tutaj są dzisiaj Stany Zjednoczone Polski.